

Bywają w życiu człowieka takie chwile, że mówi - "jest dobrze", i z uśmiechem patrzy nie na płonącą stodołę sąsiada, a na wschodzące słońce. Fakt ten, na tyle mnie zaintrygował, że przeprowadziłem poważne badania terenowe, starając się ustalić wpływ czynników pogodowych na wzrost pogłowia optymistów. Niestety, wniosek mój o przyznanie grantu, został odrzucony przez wszystkie uczelnie i instytucje, do których o to wystąpiłem. Pomimo takich trudności, śmiało napiszę: jest dobrze. Skąd to stwierdzenie?

Po pierwsze, molestowany jestem przez grono wielbicieli, bym radośniej pisał, co niniejszym mam zamiar uczynić. Po drugie, od moich zagorzałych przeciwników dostałem list, który można skrócić do: "ty już dziadu skończ z tym jojczeniem". Mam bardzo ugodowy charakter i jestem gotów pójść wszystkim na rękę. Proszę jedynie, by owe kończyny ułożyć w miarę nisko i płasko, najlepiej na przedłużeniu ciała. Uniknęlibyśmy w ten sposób wielu trudności technicznych. Po trzecie, ograniczone finanse zmusiły mnie do skupienia się na obszarze opiewanym już przez poetów, (w szczególności tych przebywających na obczyźnie). Jak nie trudno zgadnąć, myślę o pewnej krainie od Odry do Bugu i... stop, stop, sytuacja Możejek jest niejasna. Moim skromnym zdaniem, to niewyczerpana kopalnia tematów, co staram się wykazać w każdym felietonie.

Tu trafiła mnie myśl: Czy opiewanie ojczyzny podczas zagranicznych wojaży jest pochodną męki twórczej, czy jedynie zwykłym smęceniem w stylu "nikt mnie tu nie rozumie, a przecież piszę tak piękną polszczyzną". Pozostawię to szanownym czytelnikom do samodzielnych badań. Proszę tylko pamiętać o podstawowej zasadzie BHP: miejsce przesłuchań powinno posiadać drożną kratkę ściekową, a przy zabawach z prądem używamy gumowych rękawic z atestem! Uwaga, nie udzielam instrukcji jak upolować literata przebywającego na wyjeździe. Z poetami jest łatwiej – wystarczy siatka na motyle, czasem butelka alkoholu.

Nim przejdę do meritum, jeszcze tylko jedna kwestia. Będę używał tak zwanych uśrednionych odpowiedzi, czyli mówiąc po ludzku, chwilowo zostanę "głosem ludu".

Wiem, powiało grozą i amerykańskim horrorem, ale cóż mam począć kiedy...

Jest dobrze!

Duża, krajowa spółka budowlana, która dla podkreślenia profesjonalizmu, ma w nazwie obco brzmiące "constructions", wpadła na genialny pomysł, jak zaoszczędzić parę złotych. W tym celu zatrudniła robotników zza wschodniej granicy. Niejeden z was, drodzy czytelnicy, pomyśli co w tym takiego genialnego, przecież masa firm postępuje w ten sposób. Tak, tylko że średnia dniówka owych pracowników wynosiła... złotówkę dziennie. Myślę, że niejedna osoba w zarządzie z uśmiechem patrzyła na wschód słońca, powtarzając: "jest dobrze". Interes kręcił się znakomicie przez dwa miesiące, do czasu, kiedy to z budowy znikli robotnicy, a wraz z nimi samochód prezia. Życie wróciło do równowagi – byli już budowlancy orzekli, że teraz jest dobrze. Przyłączę się do tego chóru zadowolonych, sprawiedliwości stało się zadość. I śmiało napiszę:

Jest dobrze!

Inna firma, budująca autostradę, też znalazła sposób na to by zmienić "nieźle", na "jest dobrze". Po prostu, dolomit (skała używana na podsypkę), zmieniał się nocą w zwykły piasek, za dnia, ten sam dolomit, wracał grzecznie na plac budowy, za co wystawiano już całkiem oficjalne faktury. Brak

nadrzędnej kontroli i proszę, cuda lepsze niż w Kanie Galilejskiej. Jeżeli koszt budowy kilometra autostrady, może sięgać nawet pięćdziesięciu milionów euro, to aż głupio nie ukręcić kilku baniek. A ja znów radośnie kiwam głową, powtarzając: jest dobrze, bo gdyby nie czujność organów, to podsypka z tłuczni, mogłaby być tylko na pierwszym i ostatnim metrze. Złośliwy demon szepcze mi do ucha, że pewnie zapomnieli się podziąkować, ale daję odpór takiemu myśleniu, to przecież Polska, a nie jakaś bananowa republika. Na usta same cisną się słowa:

Jest dobrze!

Przypomniały mi się stare czasy, gdy w moim mieście budowano szpital wojewódzki. Przy konstrukcji fundamentów używano cementu o podwyższonej klasie wytrzymałości, tak zwanego niebieskiego. Szpital rósł dość leniwie, odwrotnie niż osiedla bunkrów jednorodzinnych w okolicy. W kilka lat później mogłem z radością wykrzykiwać, że jest dobrze, gdy w ramach jakiegoś remontu przyszło kuć ten zwykły, szary beton. Do niebieskiego, potrzebny był raczej dynamit niż młot udarowy. I jak tu się nie cieszyć – miałem oczywiste szczęście, że nie starczyło na wszystkie domy. Właśnie zrozumiałem, że nie tylko jest, ale i było dobrze. Co zresztą potwierdzają hasła: "najlepiej nam było przed wojną", czy też inne - "za Gierka to było dobrze – miałem jeszcze wątrobę".

Na koniec, wieść z ostatniej chwili.

"Medioznawcy twierdzą, że telewizja jest coraz bliżej młodego człowieka." Tę informację, zafundował mi ociekający seksem głos z telewizora. Wypowiedź jest autentyczna i proszę tylko zwrócić uwagę, na diablo sprytne użycie pierwszego rzeczownika. Kto się ośmieli kwestionować taki pseudonaukowy bełkot?

W pierwszej chwili zachnąłem się na tak kategoryczne stwierdzenie, a potem założyłem wyjściowe laczki i udałem się w teren, czyli do mojego gospodarza domu. Z pewnością jest odpowiednio kompetentną osobą, by zweryfikować prawdziwość przytoczonej wypowiedzi. Mój ekspert-dobroczyńca, regularnie raz w miesiącu, sprawdza stan mediów: wody i gazu, co niestety trochę boli w chwili, gdy otrzymuję rachunek. Swoją drogą, czy informacja musi aż tyle kosztować?!

Nauczony doświadczeniem, że w życiu nie ma nic za darmo, stukam do drzwi mojego okazjonalnego guru wyposażony w gustowny "flash-ROM".**

Starożytny obyczaj, opisywany już przez Karola Maya - wybitnego znawcę kultury, nakazuje, by prawdziwy cel wizyty ujawnić dopiero po trzeciej kolejce, co też czynię z odpowiednio kamienną twarzą:

- Andrzej, mówili dzisiaj, zdrowko, że telewizja jest coraz bliżej młodego człowieka. Co o tym sądzisz?
- Zdrowie! I dobrze gadają.
- Tak? Gdzie zbierałeś te podgrzybki?
- Tak! Mój Jaruś, na ten przykład, siada już obok mnie, gdy oglądamy film, a rok temu siadał tam. – Wskazuje kciukiem na stojący za nami fotel. – W Tesco.
- No to faktycznie mocno się zbliżył, będzie z półtora metra. Zdrowie, ale co ze starymi?
- A co ma być? Ja się nigdzie nie ruszę. To miejsce jest moje, póki dam radę utrzymać pilota.
- Czyli można założyć, że nastąpiło zbliżenie pokoleniowe?
- A wiesz, chyba tak. Jemu też, nie podoba się wąsik nowego wodza. Zdrowko.
- Zdrowko. Rozumiem – dojrzeła politycznie.
- No raczej. Ostatnio pytał mnie, czy trudno jest zmienić imię.

- O, to faktycznie dojrzewa.
- Wiesz, nie mam pewności. Powiem ci w zaufaniu, że mruczał coś o Maria.
- Niezły wybór. Byle nie awanturował się w samolotach.
- Hm, zdrówko. Jakichś konkretnych?
- Lufthansy, mają strasznie upierdliwą obsługę. Zdrówko.
- Obyś miał rację, bo na żadną paradę go nie puszczę.
- Nie, no co ty? Myśl pozytywnie: jest dobrze.
- Nie jesteś przekonujący.
- Nie jestem? Człowieku, popatrz. Zastukał dziś do mnie kobiecy duet. Obie w sandałach i czarnych, rozpinanych swetrach.
- Tylko?
- Nie, ubrane były kompletnie, nawet jakąś makulaturę dźwigały, ale to wiesz, taki jakby znak rozpoznawczy.
- Jasne, umundurowanie służbowe.
- Nie przerywaj. I zapytały czy czuję się szczęśliwy. To ja tak pomilczałem z dziesięć sekund i mówię do nich, chwileczkę. Zamknąłem drzwi, poszedłem do kuchni, zrobiłem kanapkę...
- Z czym ta kanapka?
- ...z szynką i serem. Wróciłem do drzwi i mówię, teraz już tak.
- Ketchup?
- Też...
- Poszły?
- E nie, to jakieś specjalne komando. Dwadzieścia minut jeszcze mnie nawracały.
- I?
- Nic, skończyłem kanapkę i chyba jestem zatwardziały grzesznik, bo kompletnie mnie nie ruszyło. Dalej uważam, że jest dobrze.
- Aha, no to, to zdroowieee grzeszników.
- Zdroowijeee.

Nie ukrywam, że gdy rankiem doszedłem do siebie, to powiedziałem: jest dobrze, skoro nawet media zbliżają ludzi, i to po minimalnych kosztach. W tej chwili obawiam się jedynie jakiegoś dementi ze strony rzecznika lub ostrej reakcji środowiska okulistów. Sądzę jednak, że żadna akcja promocyjna tych od "tym taniej, im bliżej grobu" nie odmieni trendu – zbliżamy się i już, nieważne do czego. Tym optymistycznym akcentem pożegnam państwa.

Do następnego razu, wasz ziejący optymizmem sisey.

PS. Wygląda na to, że przynajmniej na autora, pogoda ma minimalny wpływ – gdy to pisał, lało niczym w Indiach w porze monsunów. Żeby tak jeszcze ktoś docenił jego poświęcenie – siedemnaście razy użył słowa "dobrze".

** ROM – read only memory (ang.)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

sisey, dodano 07.09.2010 08:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.